

SWIERSZCZYK

Nr 27

*

Iskierki

*

1. - 7. III 1953 r.

tygodnik dla najmłodszych

Bibl. Publ. m. st. W-wa
Pracown.



Rys. I. Kuczborska

Z radością biegniemy do szkoły co rano,
do klasy wpadamy z pośpiechem.
A w progu nas czeka już pani kochana
i wita serdecznym uśmiechem.

H. G.

Cena 60 gr



WACUŚ



Wacusz bardzo lubił rysować. Kiedy był jeszcze zupełnie mały, rysował patykiem na piasku różne listki, kwiatki i motylki, potem w szkole zaczął rysować dzieci. Pierwszą narysował Walerkę. A Walerka, ujrzawszy siebie na Wacusiowej kartce, bardzo się oburzyła.

— Wcale nie mam takiego zadartego do góry nosa.

— Masz! — powtórzyła ze śmiechem cała klasa, której rysunek bardzo się podobał. Potem Wacusz narysował Romka z odstającymi uszami, Bolka z brudną szyją, Staškę ze spuchniętym policzkiem, bo ją właśnie ucięła pszczoła. Wiele dzieci pogniewało się na Wacka za te rysunki.

Aż któregoś dnia Wacusz podczas przerwy narysował nauczyciela. I to zupełnie podobnego: w okularach, z lekko przymrużo-

nymi oczyma, z opadającymi na czoło włosami, trochę przygarbionego. Rysunek dostrzegła Walerka. A ponieważ nie mogła zapomnieć o swoim zadartym nosku, więc zaraz po rozpoczęciu lekcji wystrzełyły w górę dwa podniesione palce.

— Proszę pana! Wacusz pana narysował!

Wszystkim aż dech zaparło z przejęcia. Nauczyciel zabrał rysunek, starannie obłożył dwiema czystymi kartkami papieru i schował do teczki.

Ale to jeszcze nic. Wieczorem nauczyciel odwiedził Wacusiowych rodziców. Chłopiec nie wiedział, o czym była mowa, bo ojciec kazał mu wyjść do alkierza. Przez zamknięte drzwi dobiegały go tam tylko pojedyncze, głośniejsze powiedziane wyrazy: „gminna rada narodowa... stypendium... szkoła artystyczna...”

„Ani chybi, dostanę lanie” — pomyślał Wacusz.

Nauczyciel wyszedł, a tatuś uśmiechając się, powiedział do Wacka:

— Pozbieraj mi wszystkie rysunki, jakie masz. Pojadę z nimi do gminnej rady narodowej. Może coś z tego wyjdzie.

Co miało wyjść, o tym dowie-

Rys. T. Kozłowski



dział się Wacus po kilku tygodniach, kiedy z gminy przyszedł do ojca urzędowy list. Był napisany na maszynie, a jego treść brzmiała tak: „Zawiadamiamy, że na podstawie przedstawionych rysunków i na podstawie oświadczenia nauczyciela, stwierdzającego wyjątkowe zdolności rysunkowe u syna Waszego, Wacława, Gminna Rada Narodowa uchwaliła skierować chłopca do Szkoły Artystycznej w Warszawie. Z chwilą rozpoczęcia nauki w tej szkole Gminna Rada Narodowa wystąpi o przyznanie mu stałego stypendium na pokrycie kosztów utrzymania poza domem”.

— Więc „stypendium” to nie znaczy lanie! — wykrzyknął radośnie Wacus wysłuchawszy treści pisma.

Wiadomość o liście obiegła całą wieś. Wszyscy byli dumni z małego Wacusia.

Z. Przyrowski

S Z T U K A

Dzieci piszą dyktando!... Ale jak!... Kazik zgarbiony, litery mu się chwieją na wszystkie strony. Ala zgięta jak pół rogała. Grażyna znów się garbić zaczyna. A Florek, jakby dźwigał worek.

Bardzo się pani nauczycielka martwi, że dzieci zapominają o tym, iż w klasie zawsze trzeba siedzieć prosto. Mówi, że kto się za młodu garbi, ten już będzie całe życie pochylony i zgarbiony.

Aż raz w czasie przerwy Witek

pokazał dzieciom taką sztukę: Położył sobie ręce na plecach, a potem złączył obie dłonie i wysoko je podniósł, aż do łopatek. Próbuja zrobić tę sztukę inne dzieci, ale nie wszystkim się to udaje.

Próbuje Kazik złożyć na plecach dłonie — nic z tego.

Próbuje Ala po nim — nic z tego.

A Grażyna? Położyła na plecach ręce. I nic więcej.

Florek sapie, na palcach staje, ale sztuka się nie udaje.

A Witek na to: — Tylko ten może wykonać tę sztukę, kto się nie garbi!

Bardzo się pani nauczycielka zdziwiła, kiedy na następnej lekcji nie musiała już nikomu przypominać, żeby się nie garbić. Zaraz też i literki we wszystkich zeszytach zmieniły się. Stały się ładne, okrągłe i proste. A po kilku dniach, na lekcji gimnastyki, wszystkie dzieci pokazały nauczycielce Witkową sztukę.

W. Michalski



Rys. Z. Piotrowski

Życzenia

Kochana Mamo,
w dniu święta Kobiet
z całego serca
życzymy Tobie:

Niech każdy dzień Twój
stonko naznaczy
blaskiem radości
w domu i w pracy.

I, żeby, Mamo,
oczy Twoe siwe
były, jak teraz
jasne, szczęśliwe.

By biały gołąb
latał nad nami
i wszystkie troski
rozwiął skrzydłami.



Rys. E. Różańska



Rys. D. Konwicka

SMACZNEGO!

Pani klaszcze w ręce.
— Dyżurni, uwaga!
Krysi i Irencie
nie trzeba pomagać.

Czyste obrusiki,
przykrycie stoliki!
Widelce i łyżki —
dla wszystkich, dla wszystkich!

— Starajmy się szczerze,
bo czasu niewiele.
— Kubeczki, talerze
i miski rozdzielę!

O, gdyby w przedszkolu
dyżurnych nie było,
to czym by się jadło
i czym by się piło?

Kto nakryłby stoły,
mój miły kolego?
Już jemy rosołek.
Czy dobry? Smacznego!

Cz. Janczarski

K O L O R O W E W I A T R A C Z K I

Dzisiaj w drugiej klasie lekcja jest trochę inna niż zawsze. Oto w ostatniej ławce siedzi tatuś Olesia z komitetu rodzicielskiego. Pani pyta, a tatuś słucha, jak dzieci odpowiadają.

Tuż przed tatusiem siedzi Marian. Wszyscy uważają, a Marian nie. Marian ugniata kulę z papieru.

— Co ty robisz? Schowaj to — mówi tatuś szeptem.

I Marian, zawstydzony, chowa papier.

Potem była przerwa. Na przerwie tatuś pyta dzieci:

— Kto tu u was tak poobijał ściany?

— To Marian i Heniek.

— A ta plama z atramentu na podłodze skąd?

— To też oni zrobili.

Rys. Z. Piotrowski



Mariana tatuś już zna, a Heniek to ten z kleksem na nosie.

Tatuś rozmawia z nimi, a potem pyta:

— A co umiecie ładnego zrobić?

Spojrzał Marian na Heńka, spojrzał Heniek na Mariana.

— Co umiemy robić? E, chyba nic.

— No to przyjdźcie dziś do świetlicy. Coś wam pokażę. Innym też. Kto chce, niech przyjdzie. Tylko ręce umyjcie i przynieście kleju.

O, ilu się chłopaków wtedy zebrało w świetlicy! Heniek nie tylko ręce umył, ale i kleks zniknął mu z nosa.

A tatuś Olesia przyniósł skrawki kolorowego kartonu. I zaczęła się robota. Ciach, ciach nożyczkami i gotowy zielony daszek. Potem żółte ścianki i niebieskie śmigie. A jak się to sklepiło razem, zrobił się śliczny, kolorowy wiatraczek. Śmigie miał osadzone na patyczku i nawet mogły się obracać. Najładniejszy był wiatrak Mariana.

A tatuś mówi:

— Wiecie co? Załóżmy kółko dobrych majstrów. Ale żadnemu majstrowi nie wolno niczego niszczyć ani w klasie, ani w domu. No, Marian, Heniek, zgoda?

A Marian zakręcił śmigie u swojego wiatraczka, aż zafurkotało, i nie tylko on, ale wszyscy krzyknęli:

— Zgoda! A niszczyciela wyrzucimy z kółka.

H. Bechler

GDZIE Ja JODŁOWE SZYSZKI?

Dzieci w przedszkolu robią ładne zabawki z szyszek, zeszłorocznych kasztanów i żołądzi.

Rys. J. Krzemińska



Jaś zrobił z szyszki świerkowej konia.

Kasia z malutkich modrzewiowych szyszeczek zrobiła całe stado owieczek.

Halinka ulepiła z plasteliny głowę i czerwony dziób, zrobiła z patyczków nogi i szyję i — proszę, jaki piękny bocian.

Wtem okazało się, że już nie ma więcej szyszek. Co robić?

Trzeba było czekać na ładny, pogodny dzień. Wtedy dopiero mogły dzieci pójść do lasu po nowe szyszki.

Pemno ich na ziemi, pod drzewami. Są i te grube twarde, z sosny i podłużne ze świerka, i małe z modrzewia. Dzieci zbierają na wyścigi. Mają już pełne koszyczki. Tylko koszyczek Jędrusia jest pusty.

— Gdzie twoje szyszki? — pytają dzieci.

— Nie znalazłem ani jednej — mówi Jędrus. — Szukałem pod każdą jodełką i nie znalazłem. A tak chciałem znaleźć jodłowe szyszki, bo wszystkie inne już mamy...

Myślały dzieci:

„Dlaczego Jędrus nie znalazł szyszek pod jodełkami? Czyżby je ktoś wyzbierał? Ale przecież pod innymi drzewkami leży ich tyle.

Kto potrafi powiedzieć, dlaczego nie było jodłowych szyszek na ziemi?



Szyszki jodłowe nie spadają z drzewa, tak jak świerkowe czy sosnowe, ale kiedy dojrzeją, gubią po jednej łusce, aż się całe rozlecają.

H. Zdzitowiecka



Rys. M. Piotrowski



Dziadek Śniegowy posprzeczał się z Dziadem Mrózem. Dziad Mróz powiada:

— Jestem silniejszy od ciebie. Ścisnę drzewa w lesie tak mocno, aż wszystkie soki w nich zamrzną.

A Dziadek Śniegowy mówi:

— Też mi siła! Ja tylko przycisnę lekko gałęzie i zaraz wszystkie się połamią.

Dziad Mróz zaczął ścisnąć drzewa, aż zatrzeszczały:

— Ratunku! Ratunku!

A Dziadek Śniegowy sypnął śniegiem tak gęsto, aż przygiął gałęzie do ziemi.

Wiatr Marcowy usłyszał trzeszczenie drzew. Załopotał wielkimi skrzydłami i przyleciał na pomoc.

Chuchnął ciepłym oddechem na zmarznięte drzewa. I zaraz z pni spłynął lodowaty szron.

Owiał ośnieżone gałęzie i śnieg stopniał.

— Kap, kap! — szemrały wielkie krople wody i spadały na ziemię żłobiąc w śniegu małe strumyczki.

A Wiatr Marcowy roześmiał się głośno i zawołał:

— Kto mocniejszy, dziadkowie?

Dziad Mróz skulił się pod sosną, zapłakał Dziadek Śniegowy, a po całym lesie zaszumiało w koronach drzew:

— Dość już psociłeś, Śniegu i Mróz! Uciekaj sobie tam, gdzie pieprz rośnie! Bo już powraca w skrzydlatym wozie z Wiatrem Marcowym ciepłe Przedwiośnie.

W. Grodzieńska

JAK SIĘ KŁÓTNIA W ZGODĘ ZMIENIŁA



Rys. B. Baro

Przyszedł Mrozik raz nad rzecz-
kę, nieszeroką, niegłęboką, dmuch-
nął na nią, ot, troszeczkę i lodową
skuł powłoką.

— Ejże, coś to znów za moda.
Puszczaj, Mrozie! — rzeczka woła. —
Stwardniała mi z wierzchu woda
i nie widzę nic dokoła.

A na drugim rzeczki brzegu
siadły sobie Odwilż z Pluchą. Mó-
wią:

— Mrozie, nicdobrego! Nie uj-
dzie ci to na sucho!

Ta z konewki wodę leje, tamta
znów na rzeczkę chucha, rzeczka
pluszcze, lód topnieje! cieszy się
z Odwilżą Plucha.

— A coś to jest za zabawa! —
krzyknie Mrozik zaperzony. — Te-
raz zima. Umykajcie w swoje
strony.

Jak nie zacznie trzaskać, świstać,
jak nie dmuchnie z całej siły!
Obu paniom, oczywista, nosy w so-
ple się zmieniły. Nie zdzierżyła Od-
wilż dłużej, wzięła, biedna, za pas
nogi i pomknęła przez kałużę do
gospody na pierogi.

Ale Plucha jest uparta, wciąż

Mrozowi palcem grozi. I wciąż
kłótnia trwa zażarta: ona chlapnie,
on zamrozi.

Biegną z lasu trzy wiewiórki,
chcą nad rzeczką przejść przez
kładkę. Lecz ślizgają się pazurki:
wszystko wkoło śliskie, gładkie...

— Hejże, Plucho! Hejże, Mrozie!
Co robicie? Czy to ładnie? Dzieci
chodzą tędy co dzień — jeszcze
które w rzeczkę wpadnie... Zamiast
kłócić się i psocić, niechże Plucha
z góry chlapie, a kropelki tej wil-
goci niechaj Mróz w powietrzu
łapie.

Siadła Plucha więc na chmurze,
koneweczkę wzniosła w górę, a Mróz
dmucha już ku górze, na konewkę
i na chmurę. Patrzą rude wiewió-
reczki: czy to lecą krople deszczu?
Nie, to płatki i gwiazdeczki w krąg
się bielą i niebieszczą. Pada mięk-
ki śnieg puszysty, ślizgawica już
nie grozi. A tak biały jest i czy-
sty, że aż dziwi się sam Mrozik.

H. Łochocka



Marcowe nowinki

SZPAK

Do powieszonego na drzewie drewnianego domku przyleciał dziś czarny szpak. Najpierw usiadł na gałęzi i, przekrzywiwszy głowę, pilnie swój domek oglądał: dobry czy niedobry?



Ale widocznie domek mu się spodobał, bo potem przez cały ranek pogwizdywał sobie w ogrodzie bardzo wesołe piosenki.

NIEBIESKIE I ŻÓLTE

Niebieskie są kwiaty przyłaszczek, a żółte — pierwiosnków.



Zakwitły właśnie jedno i drugie, a takie są śliczne, że koniecznie, ale to koniecznie trzeba je zobaczyć.

UWAGA, UWAGA!

CYRK PRZYLECIAŁ!

Przedstawienia odbywają się od wczoraj. Nad stawem.

Czajki bardzo zgrabnie fikają w powietrzu koziołki!

Pokazuje się też perkoz, który ma aż dwa czubki na głowie!



Biletów nie trzeba. Za to jeden warunek: żadnych krzyków ani biegania. Bo inaczej aktorzy przestraszą się, uciekną i przedstawienie się nie odbędzie.

DO ZOBACZENIA

Jeżeli spotkasz czubatą jemiołuszkę, nie zapomnij powiedzieć jej:

— Do zobaczenia!

Lada dzień jemiołuszka od nas odleci i zobaczymy się z nią znowu dopiero w przyszłą zimę.

KAJTUŚ ZAPISUJE

Wiele teraz mamy roboty w szkole!

Przesadzamy rośliny, które rosną u nas w doniczkach na oknie: trzykrotkę i begonię, fuksję i aż cztery pelargonie.

Roboty huk, ale jaka przyjemna!

Ja myślę, że jak dorosnę, będę chyba ogrodnikiem. I zawsze będę pamiętał: przesadzanie pokojowych roślin — w marcu.

M. Jaworczakowa



O BYCZKU

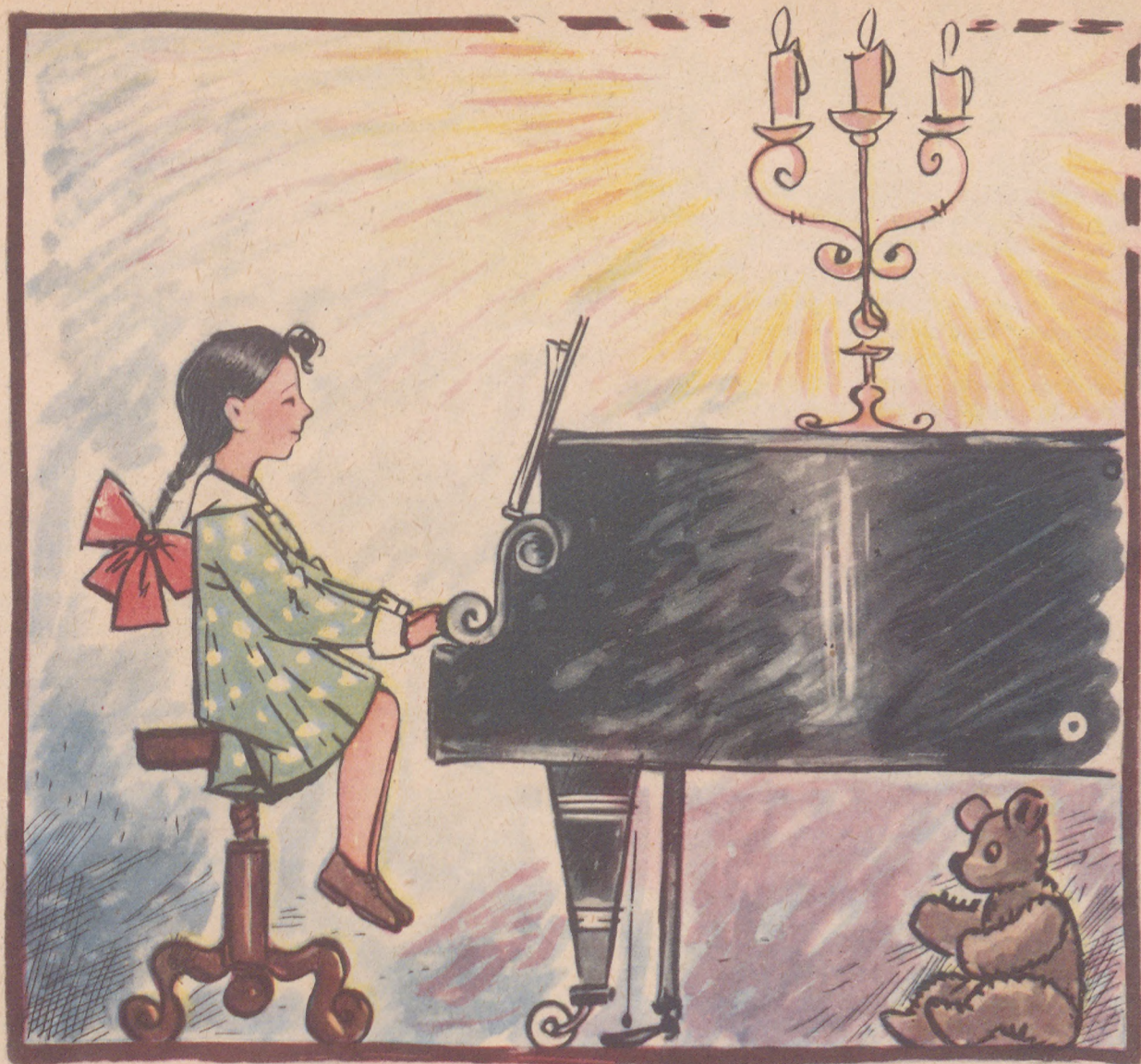
Chciał polizać jeża byczek...
Chlast!... i ukłuł się w języczek!...
A jeż na to:
— To nieładnie
brać do buzi, co popadnie!



USZYŁAM

Uszyłam dla kotki
mięciusienkie botki
i majteczki zielone...
— Oj, gdzie podziać ogonek?!





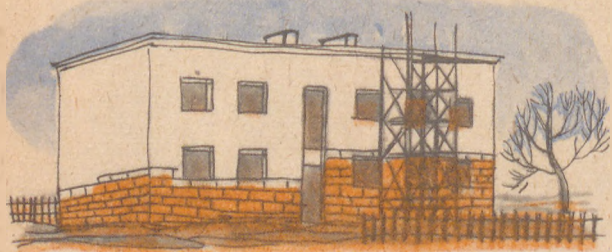
Rys. A. Pucek

Gra mała Tola
na fortepianie.
Uchammy pilnie.
Ach, piękne granie!
Żwarwo biegają
małutkie palce.
Z nut wygrywają
polki i walce.



Dzieci piszą często o szkole i o nauczycielach. Ciekawy list przysłała **Łucja Gurczyńska** z kl. I w Miłobądzu. Posłuchajcie:

„Bardzo lubię chodzić do szkoły. Mamy takiego dobrego wychowawcę, że go nam inne klasy zazdroszczą. Nasz pan dba o swoich „pierwszaków“. Mamy narysowaną budowę domu. Kto odrobi dobrze lekcję, rysuje swoją cegiełkę. Ja dołożyłam do budowy cztery cegiełki. A inne dzieci też się starają, bo ten dom budujemy wspólnie“.



A może nie tylko w klasie Łusi buduje się takie domy? Jeśli i w innych szkołach jest tak samo, niech dzieci napiszą do nas o tym. Zobaczymy, czyj dom będzie miał najwięcej piętter!

Jędrus Cichy z Warszawy, ul. Karmelicka 11, tak pisze o swojej pani nauczycielce:

„Uczymy się wszyscy dobrze, bo mamy panią taką kochaną. Ona nas tak dobrze uczy. Dużo nam ma'uje ślicznych obrazków. My te obrazki podpisujemy i tak uczymy się pisać trudne wyrazy. Już mamy takie obrazki: góry, góral, królik, ogórki, i wiemy, jak się te wyrazy pisze“.



A czy Wy pomagacie Waszej pani wychowawczyni w pracy? Spróbujcie! **Stefek Paszek** z II kl. Szkoły nr 14 z Siemianowic Śląskich opowiada w liście:

„Wybraliśmy gospodarza klasy i gospodynię. Gospodarz nazywa się **Jerzy**, a gospodyni **Krystyna**. Oni dobrze pracują. W klasie jest zawsze czysto. My sami ich wybraliśmy i teraz ich słuchamy. Pan nie musi o wszystkim pamiętać, bo mu dyżurni pomogą“.



A w liście **Zosi Skrzypczak** z Poznania, ul. Zielona, czytamy:

„Nasza klasa podjęła takie zobowiązanie:

»Nie będzie u nas żadnej dwójki, bo będziemy sobie wzajemnie pomagać«. Przedtem to pani zostawała po lekcjach ze słabszymi uczniami. A teraz — my jej pomożemy. Pani się z tego bardzo ucieszyła“.

Danusia Rasławicka z kl. Ib Szk. Podstawowej w Żyrardowie napisała do nas o innym zobowiązaniu:

„Nasza klasa Ib będzie oszczędzać zeszyty. Nie wolno wyrywać ani opuszczać kartek. Nie można brudzić okładek. Czy inne klasy mają także zobowiązania?“

Tak, **Danusi**, mają. O takim zobowiązaniu napisał nam **Wojtuś Zawada** z **Wojnarowej** i **Krysia Pokrzwicka** z **Łodzi**. Bardzo nas te listy ucieszyły. Pewno dbacie nie tylko o zeszyty, ale i o książki — prawda, **Danusi**, **Krysiu** i **Wojtusiu**?

A teraz posłuchajcie jeszcze listu od „starszaków“ z Przedszkola nr 3 z Wrocławia, ul. Nowowiejska 80. Te dzieci nie potrafią jeszcze pisać. Podyktowały list pani wychowawczyni, ale rysunek, który tu widzicie, zrobiły same.

„Kochany »Świerszczyku«!

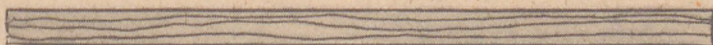
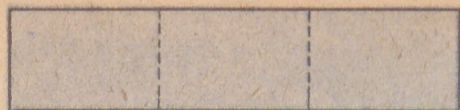
Naszym przedszkolem zaopiekowały się dzieci ze Szkoły nr 44. Przyniosły nam śliczne zabawki, które same zrobiły. Jest duży miś pluszowy i lalka z lokami. Są koniki, słonie i psiki. Powiedz, »Świerszczyku«, tym dzieciom ze szkoły, że bardzo je kochamy“.



Brawo, dzieci ze Szkoły nr 44.

To był bardzo ładny czyn!

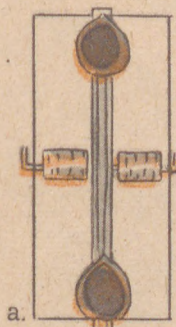
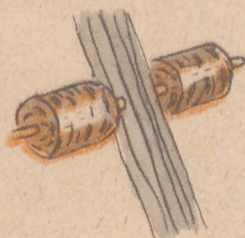
A może i inne dzieci tak potrafią?



Łączenie drutem korków
i listewki



Sposób przymocowania skorupki do listewki



Widok wagi: a) z góry,
b) z boku

Z grubej tektury wycinamy wg rysunku dwie części oraz dwa paski. Paski zaginamy, tak jak pokazano na rysunku, w miejscach zaznaczonych linią przerywaną. Następnie paski przyklejamy do wyciętych poprzednio części tak, aby połączyły obie części ze sobą. W ten sposób robimy podstawę wagi. Na część ruchomą bierzemy drewnienko trochę dłuższe niż podstawa. Równo w środku drewnienka robimy gwoździem otwór. Na jego końcach małymi gwoździkami przybijamy szalki. Mogą to być skorupki od włoskich orzechów, dwie przykrywki od blaszanych pudełek lub szufladki pudełek od zapalek. W górnej części podstawy w miejscu zaznaczonym robimy otwór, przez który przewlekamy drucik. Następnie na drucik nakładamy korek, drewnienko z szalkami, jeszcze jeden korek i przewlekamy przez otwór w drugiej części podstawy. Końce drucika zaginamy i waga gotowa.

Z A G A D K I

I

Stary kudłacz na barłogu
przespał chyba zimę całą.
Czas już wstawać. Śnieg topnieje.
Słońce ziemię już ogrzało.

H. Z. i S. Sz.

II

Spała w dziuplę wtulona
pod kołderką z ogona.
Obudziła ją wiosna,
teraz skacze po sosnach.

H. Z. i S. Sz.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40; kwartalnie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 15 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca



Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. SPASOWSKIEGO 4
Tel. 7-36-47.

Redaktor
WANDA GRODZIENSKA
Kierownik artystyczny
OLGA SIEMASZKO
Wydawca
Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia”



STASZEK SZKODNIK

Już wymyję ręce obie,
pryska wkoło piana.
— Musisz dbać o mydło, synku!
mama rzekła z rana.

Ale Staszek, rozbawiony,
w prawo, w lewo — chlap!
Utonęło mydło w wodzie.
Złap je teraz, złap!

Śliskie, z rąk się wciąż wymyka,
trudno je pochwycić.
Znów uciekło. A niech pływa
po całej miednicy.

Stach to łowi je jak rybkę,
to znów zmienia w łódkę.
Nagle spojrzał: — Co to? Czemu
jest takie malutkie?

Było ładne, było duże,
stopiło się w wodzie.
I czym teraz Staszek szkodnik
będzie mył się co dzień?

T. Dobrska